

Parlamentarzyści japońscy w Polsce

W dniu 22 bm. na zaproszenie Sejmu PRL i polskiej grupy Unii Miedzyparlamentarnej przybyła do Polski 14-osobowa grupa parlamentarzystów japońskich z Masaru Nomidzo i Shikuro Hodzumii na czele.

Na lotnisku Okęcie gości japońskich witali m. in.: wice-marszałek Sejmu PRL Józef Ozga-Michalski, sekretarz Rady Państwa — Marian Rybicki, wiceprzewodniczący polskiej grupy Unii Miedzyparlamentarnej poseł Stefan Żółkiewski, posłowie — Jerzy Albrecht, Leon Chajni, Zofia Dembińska i inni.

Parlamentarzyści zwiedzali w pierwszym dniu pobytu w Polsce, tj. 22 bm. stolicę.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 228 (1678) B

Warszawa, sobota 24 września 1955 r.

Cena 20 gr

Razem, młodzi przyjaciele!

XII Wyścig Dookoła Polski

WÓJCIK pierwszy na mecie w Poznaniu

POZNAN, 22.IX.55 r. II etap XII Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski przyniósł nie lada niespodziankę. Wygrał go (zwycięzca WDP w roku 1948 i 1952) Wacław Wójcik CWKS I — w czasie 3:26.53 tocząc na mecie zaczęły bój z młodym Ochmanem (CWKS III) — 3:26.53. Trzecim był weteran — Wacław Wrzesiński (Kolejarz) — 3:27.06, a na czwartej pozycji uplasował się 19-letni Stanisław Oślak (CWKS III) — 3:27.19.

Wielu młodych kolarzy może pozazdrościć obu Wacławom uporu i pracowitości, a także brać z nich przykład jak przez długie lata można osiągać sukcesy. Królik nie stracił różnej koszułki przodownika, chociaż przyjechał na metę ósmym, niewiele później za zwycięzcą.

Po dwóch etapach ten sam czas co leader ma dalszych trzech zawodników — Jarząbek, Głowaty, Wętkowski — 8:24.42. Zespołowy etap z Bydgoszczy do Poznania wygrali kolarze CWKS III — 10:22.22 przed CWKS I — 10:22.58 i Spartą — 10:24.11. Przeciętna szybkość II etapu — 39,150 km-godz.

No, działaj się nie, damy — zapowiadali przy śniadaniu kolarze drużyny CRZZ. — A przesła w „Tour de France” przez pierwsze 19 etapów nie bardzo było wiadomo, kogo można zaliczyć do zwycięzców — zażartował Wilczewski.

Może i tak, ale Wyścig Dookoła Polski ma tylko 10 etapów, a najgroźniejsi konkurenci drużyny CRZZ — CWKS I i Gwardia I — też „nie zasypiają gruszek w popiele”, CRZZ-owcy nie będą więc chyba czekali do końca wyścigu.

(Dokończenie na str. 4)



Foto: CAF

Śladami poszukiwaczy skarbów

Trochę pod wpływem australijskiego filmu „Fort Eurok” w którym widzieliśmy prace poszukiwaczy skarbów, a trochę kierowni namierzeniemi wódcami — postanowiliśmy zorganizować wyprawę szlakiem dawnych poszukiwaczy skarbów na Dolnym Śląsku. W jakim kierunku? To postanowiliśmy wybrać się do Srebrnej Góry.

W przeddzień wędrowki upadła nam na trop historyczny opis naszej trasy:

„Ze Szwajcarii przyjeżdżał do Dzierżoniowa, następnie trzymał się góry po prawej ręce aż do pewnej wsi, która nazywała się Bielawa, a następnie do Grodziszcz, a następnie do Budowa. Tam idąc aż do końca, gdzie jest droga, poprzez Srebrną Górę, tam znajdą się przy drodze brzołki wielkości grzechu i wiekze lub miniera”.

Opis ten zadecydował nas. Z tym większym zapałem wybraliśmy się w drogę szlakiem dawnych poszukiwaczy skarbów. Kłopoty — kłopoty, piekło, latarki, słuchawki — wszystko, co jest potrzebne turystom, zabraliśmy ze sobą. Wądziliśmy do potęgi i jechać do Zakrzewia. Ślad dalej przeszedł „archeologicznym” — tak bowiem nazywaliśmy część etapów naszej wędrowki.

W Zakrzewiu zaśnieżyliśmy leżak u tow. Różańskiego, przewodniczącego ZP ZMP.

Różański uśmiechał się tajemniczo.

„Po 11-kilometrowym marszu poiliśmy się w miejscowości Srebrna Góra. Miasteczko o tej właśnie nazwie rozłożyło się wśród gór. Jest piękne, posiada wiele zabudowanych domów. Nad miastem góruje twierdza — potężna budowla pamiętająca czasy Fryderyka II. Nie bez przyczyny nazywano ją „ślaskim Gibraltar”. Fortyfikacje, dry mogły z powodzeniem bronić ogniem dział przed przetrzepaniem.”

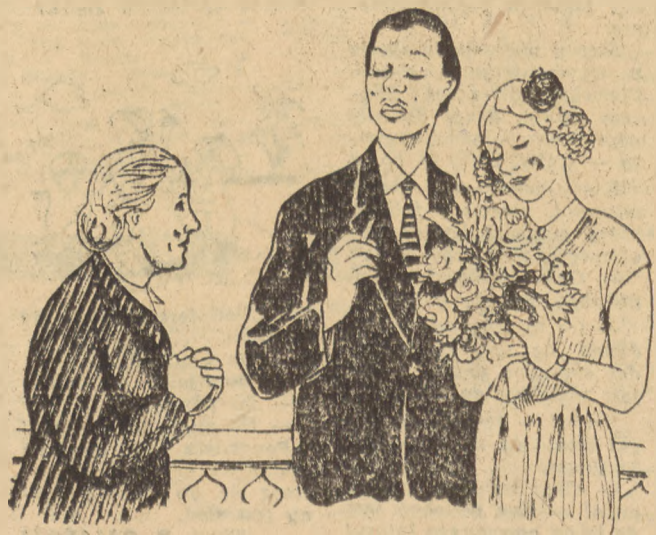
Wdrapaliśmy się na góry, pozostawiliśmy na dołku, tak się on bowiem nazywa. Ślad podziwialiśmy piękny krajobraz okolicy.

Śniąc w wyobraźni marzenia o drogich grudkach kruszcu, o pozostawieniach, którzy tutaj przed laty znajdowali siebie czy grunki złota, wędrowaliśmy znowu ulicą Srebrnej Góry zwiędział zabytki miasta. Do Wrocławia powróciliśmy wieczorem.

T. FLISIUK

Druciana SZCZOTKA
na str. 2

Po ślubie



— Teraz synku, zupełnie o mnie zapomnisz?
— Skądże znowu mam! A ktoż będzie się troszczył o mnie i moją żonę?..

Rozszerzają się idee Festiwalu

- Francuzi pomagają młodym Algierczykom
- Wspólny front działania młodych Włochów
- Młodzież angielska walczy przeciw wojnie na Malajach

(Telefonem z Paryża, Rzymu i Londynu)

Dwa tygodnie po Festiwalu spotkałem młodego przyjaciela. Zbyska, który mi zadał takie oto pytanie: „No i co, przyjechali, pospiewali, powiedzieli, że tak, jak i my chcąc pokój i na tym się skończyło. Napisałem list do jednego młodego Francuza, a ten nawet mi nie odpisał. Jak ty myślisz, czy ci nasi goście z zagranicy nie spoczną przypadkiem tam u

Włoszech?”

Wówczas nie mogłem jeszcze odpowiedzieć na jego pytanie, ale muszę przyznać, że trochę mnie ono zaniepokoiło.

Dwa dni temu zatelefonowałem do redakcji L'Avant-Garde i zadałem pytanie: co sięchać u was po Festiwalu?

Delegaci francuscy na Festiwal w dzielnicy łacińskiej Paryża postanowili spotkać się ze studentami wietnamskimi, studiumjnymi na różnych uczelniach francuskich, aby omówić z nimi formy stałej pomocy i współpracy. Wydaje się to może dziwne i śmieszne, ale przecież dopiero na Festiwalu, w atmosferze serdecznej przyjaźni, mogliśmy dyskutować i poznać bliżej naszych wietnamskich kolegów, z których wielu żyje tu obok nas w Paryżu.

21 września br. studenci Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Paryskiego wystąpili z inicjatywą zorganizowania pomocy pieniężnej dla niezaradkowych Algierczyków mieszkających w Paryżu. Czy ty rozumiesz znaczenie tego

projektu? W czasie, gdy w Algierze setki Algierczyków ginie od francuskich kul w walce o wolność Algieru, młodzi paryżanie przychodzą z pomocą Algierczykom mieszkającym w Paryżu! To są pierwsze zwycięstwa idei Festiwalu.

Zobaczmy teraz, jak przedstawia się realizacja festiwalu, w tym marzeń i wspomnień we Włoszech.

21 września. Przy telefonie Sergio Perucchi z redakcji „Vie Nuove” w Rzymie: „Potarzą raz jeszcze to czego młodzi Polacy dowiedzieli się od młodych Włochów na Festiwalu: setki tysięcy młodych Włochów cierpią głód i bezrobocie. Są oni pobuntowni, nie chcą podlegać, nie chcą być traktowani jak niewolnicy. Jedynie wspólna walka całej młodzieży włoskiej bez względu na przekonania może zmusić rząd do skutecznego zajęcia się tą sprawą. W czasie Festiwalu młodzi komunisti zacieślili kontakty z młodymi katolikami włoskimi. Wielu z nich opowiada się dziś za wspólnym działaniem”.

(Dokończenie na str. 3)

Pierwsze zobowiązania w odpowiedzi na apel CRZZ

Ukazywanie się w prasie apelu Centralnej Rady Związków Zawodowych, wywołującego do podejmowania zobowiązań o przedterminową realizację zadań ostatniego roku planu 6-letniego i przygotowania zakładów do nowych zadań, związanych ze zbliżającym się planem 5-letnim, znalazły natychmiastowy odzew wśród robotników zakładów pracy Stalagrodu, Warszawy, Łodzi i innych miast. Od dawna omawiane wśród załóg sposoby, zmierzające do usprawnienia pracy, poprawienia jakości produkcji i obniżenia kosztów własnych, ujęte zostały w formie konkretnych zobowiązań na masówkach, jakie odbyły się w dniu opublikowania apelu.

W dniu 22 bm. na apel CRZZ załogi kopalni „Gen. Zawadzki” i „Ludwik” — pierwsze w przemyśle węglowym podjęły zobowiązania produkcyjne, mające na celu przedterminowe wykonanie planu IV kwartału br. i zadań całego ostatniego roku planu 6-letniego.

W kopalni „Ludwik”, w toku przygotowania zobowiązań produkcyjnych dokonano dużego, częściowo udanego wysiłku, aby ruchy współzawodniczący pracy oczyścić z wielu narosłych w ubiegłych latach obciążań i biurokratycznych wypaczeń.

Przeprowadzono sumienną analizę sytuacji w całej kopalni w bezpośrednich rozmowach z załogą.

Były jednak oddziały, gdzie dopuszczono do jaskrawych wypaczeń. Z całkowitą szczerością powiedział przedstawicielowi PAP ładowacz z oddziału IX, niewykonywający obecnie planu — Edmund Gosiński: „Nie wiem, jakie jest jego zobowiązanie, bo za niego podpisał w imieniu całego zespołu rębacz przodowy Jerzy Górecki”.

Po przeanalizowaniu sytuacji w całej kopalni załoga podjęła blisko 900 indywidualnych i zespołowych zobowiązań, które pozwolą tak zorganizować pracę, aby można było wydobyc w IV kwartale br. przeszło 25 tys. ton węgla ponad plan oraz przekroczyć zadania 6 lat o ponad 206 tys. ton węgla.

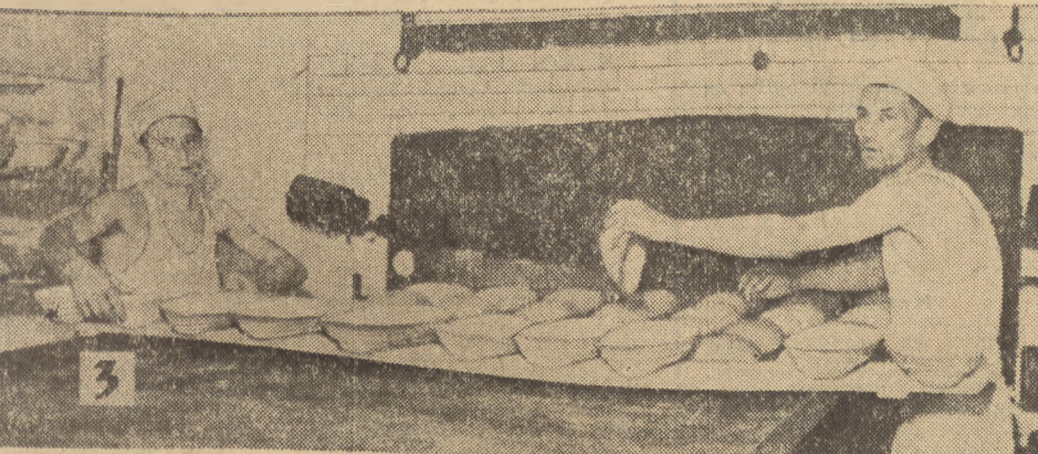
Apel CRZZ wywołał również duże zainteresowanie i szeroka dyskusję wśród robotników

Piekarnia — gigant

Tak nazywają największą w mieście i okolicy piekarnię Państwową Spółdzielnią Spożywców w Tarnowie. Jest to piekarnia gigant. Tutaj z pobliskiej maziarni bezcelestnie podjeżdżają wózki z białym workiem maki. Wypychany maki rozcina tylko sznurki i wysypuje do specjalnej szafy otworu zawartość worków (zdjęcie nr 1). Mąka wędruje przez otwór pietro niżej gdzie jest automatycznie przesiewana. Stamtąd — długą, grubą rurą mąka wędruje do wagi automatycznej.

Tutaj wystarczy jeden ruch dźwigni, aby określona ilość maki wysypała się uprost do obrotowych miedzi piekarskiej (zdjęcie nr 2), w której „mechaniczne ręce” wyrabiają ciasto.

Gotowe ciasto przechodzi z kolei do maszyny, która je



kroi i waży. Ciasto przeznaczone na chleb wędruje do podłużnego koszyka. Następnie duże wózki, na których jest załadowanych około 200—300 koszyków z chlebem podjeżdża pod obrzuty gazowy piec, do wypieku ciasta. Z pieca wysypa się na rolkach żelazna płyta. Na płycie te wyjmowane są z koszyków uformowane już bochenki chleba (zdjęcie nr 3). Następnie chleb otrzymuje trójgłans przez polanie wodą i obrzucenie płaską brzytwą wędruje w głąb pieca.

Po godzinie wypieku (w zależności od temperatury pieca) chleb jest wyjmowany i układany na półkach zamontowanych na wózku. Za chwilę wypieczony chleb znajdzie się już w magazynie (zdjęcie nr 4).

Tarnowianie dumni są ze swojej piekarni. Nie zapomnieli również dodać, że piekarnia „Gigant” ma wspaniały zespół piekarzy wśród których na czoło wychyła się przodownik pracy Stanisław Menci, i Jan Garmczyński. Dzięki swojej staranności w pracy i przestrzeganiu receptury dają oni bardzo smaczne pieczywo mieszkancom Tarnowa.

Tekst i zdjęcia:

JERZY BARANOWSKI



SIEDZIAŁEM za stołem przysłuchując się pytaniom egzaminatorów i odpowiadając na ich pytania. Było to dla mnie wielkie przeżycie. Nie wiem, czy „dział” był „jakis” zły, czy też tak się jakoś złożyło, ale na raz ani kornia, ani też zdający egzamin nie mogli być zadowoleni z wyników. Z dwunastu, dotychczas zdających, zaledwie dwie osoby uzyskały pomyślne wyniki, przy czym oceny jednej z nich były tak słabe, że nie rokowały nadziei przyjęcia na uczelnię.

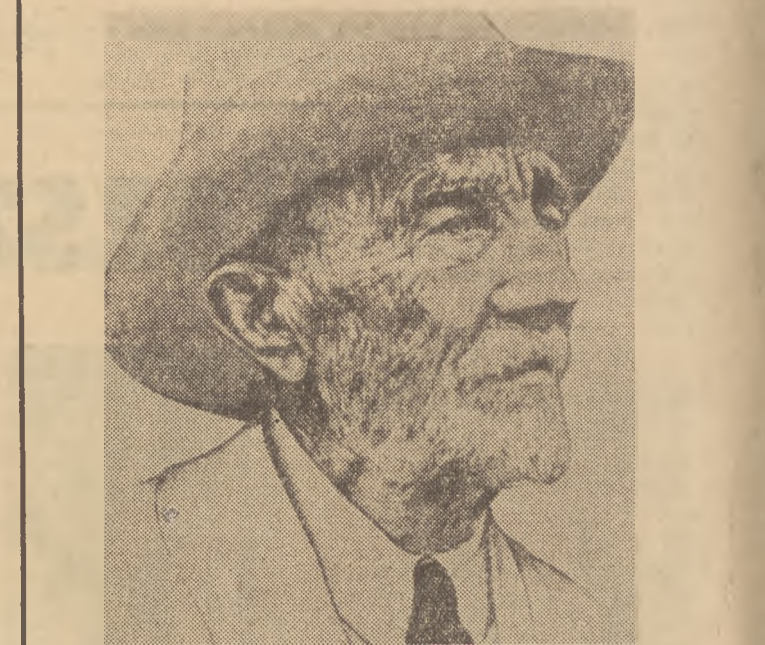
Wiele już się pisało w prasie i nie tylko w prasie o przebiegu i wnioskach z tegorocznych egzaminów na wyższe uczelnie. Nie ma więc co wydłużać pod adresem profesorów i nauczycieli ze szkół średnich. Ministerstwa Oświaty, organizacji zetempowskiej (choćby chciałyby się im wszystkim raz jeszcze mocno przysadzać w związku z niesłyszczanym niskim poziomem przygotowania wielu absolwentów). Chodzi mi o nieco inną sprawę. Zastanawiając się nad przyczyną sytuacji, we wspomnianym dniu, spróbowałem skonstruować wyniki egzaminów, osiągnięte w szkole średniej, z rezultatami egzaminów. I co się okazało: oto kol. Halina M. z Mławy zdała maturę z wynikami (średnim) dostatecznym. Ścisłe mówiąc ma cztery oceny dobre, a pozostałe i to z przedmiotów nauk ścisłych dostateczne. Na egzaminie z chemii nie umiała odpowiedzieć na najprostszą pytaną (np. z jakiego surowca produkuje się polskie kwas siarkowy, jakie jest jego znaczenie dla kraju, co to są tlenki itp.). Otrzymała ocenę niedostateczną. Bardzo słabo odpowiadała na pytania z nauki o Konstytucji, wykazując brak czytania i bezzwłocznie powtarzając wy-

światego spokoju. — „Chcesz jeszcze nie dowodzić. Może nie uczeń mieć zamiłowanie w kierunku nauk ścisłych i stać się lepszym, natomiast z innych przedmiotów ma gorzej, trójkę. Może być i tak, że w szkole, mimo zamilowania do danego przedmiotu, nie miał on okazji wykazania swoich zdolności. No ale przecież egzamin był doskonałą konfrontacją ocen maturalnych. Okazywało się

tył, chemii lub fizyki mu- sić koniecznie iść na me- dyce, politechnikę lub che- mię. Podobnie jeśli chodzi o naukę przedmiotów humani- stycznych. Wyborom kierunków studiów lub zawodu winna kierować zasada — ucze- się tego, lub będą pracowali w tej dziedzinie, do której mam zdolności, zamiłowanie, w której widzę możliwości swo- jego rozwoju. A więc nie przypadek, nie „szukanie

Mełody Nowator

Człowiek który nie czekał na dary przyrody



„Mieczurin należał do rzędu szczęśliwych dlate- cy. Szczęśliwych dlate- cy, że wyniki jego pracy ostają się i przeżyją wie- ki, przetrwają wiele po- koleń. Nauka jego wzru- sza się i wyda obficie owo- ce”.

Akad. W. Williams „Prawda” z dn. 5.VI.1937 r. Iwan Mieczurin — nie posiadał dyplomu ani tytułów, zdobytych w drodze tradycyjnej kariery naukowej. Iwan Mieczurin był człowiekiem o niezwykle sil- nej woli, niezachwianym cha- rakterze i rozległych wido- wiskach, które zdobywał w samodzielnej, twórczej pracy badawczej.

Urodził się w niezamiesz- kanej 15.X.1855 r. na tere- nie dawnej gubernii riazan- skiej. Z gimnazjum wydalony zo- stał przez władze szkolne „za nieposzanowanie wia- dzy”.

Rozpoczął wtedy pracę jako skromny biurolista na kolei, później pracując przy mechanizmach telegraficz- nych, sygnałowych, zegaro- wych itp. Upodobał do świata ro- ślinnego i zamilował do sadownictwa było cechą cha- rakterystyczną całego rodu Mieczurinów. Zainteresowanie roślinami i wszystkim co ży- je stało się już od najmłod- szych lat charakterystycznym zamilowaniem Iwana.

Sadownictwo w Rosji car- skiej było bardzo zaniedba- ne. Drzewostan sadów składał się z mało wartościowych od- mian lub delikatnych gatun- ków przywiezionych z zacho- du, ale nie nadających się do surowych warunków w Ros- ji. Z gorzkim wyrzutem i o- burzeniem pisał później o ówczesnym sadownictwie Mi- czurin:

„Smutny obraz dawne- go rosyjskiego sadownictwa wywołał we mnie o- strą, aż do bólu, chęć przeinaczenia wszystkie- go... postawiłem przed so- bą dwa śmiące zadania: uzupełnić asortyment drzew i krzewów owo- cowych strefy środkowej odniami wyrośniętymi, a także, oraz przesunąć da- leko na północ granicę uprawy odmian południo- wych. Jednak do rozwią- zania tych zadań nie przedkładałem sobie

Wiedzę, którą przyspółdził do prze- budowy dziedzin tak zaniedba- nej, jaka była w owych czasach sadownictwo, trzęcha było, oprócz zamilowania, pomać prawa przy- rody, zdobyć gruntowną wiedzę, popartą bogatym doświadczeniem. Do osiągnięcia tego celu dały Mieczurin wytrwałość i uparcie. Kładąc wolną chwilę po pracy, nie raz do późnych godzin w no- cy, poświęcał nauce. Studiując, szczególnie budowę kwiatów, różnych roślin, przeprowadza ob- serwacje nad ich zapylaniem — poznaje budowę systemu korze- niowego. Nie pomija też żadnej okazji do poznawania coraz to nowych sadów i nowych odmian drzew i krzewów owocowych. Nawigował liczne znajomości z sa- downikami i prowadzi dyskusje nie raz z przypadkowymi spotka- nymi ogrodnikami.

Na niewielkiej, wydzielonej w r. 1875 działce, gromadził Mieczurin ponad 600 drzew i krze- wów owocowych, sprowadzonych z różnych stron Rosji, Europy zachodniej, Ameryki i podejmując badania nad ich aklimatyzacją.

Mieczurin, oprócz pró- by stosowania drzew i krze- wów sprowadzonych z rejon- ów południowych, wykonuje wiele krzyżówek przez użycie w nich zrazów do szczepienia na podkładkach z drzew od- mian miejscowych i na dzic- kach. Jednak co pewien czas jakieś drzewo południowe, p zornie zahartowane i przy- zwyczajone do nowych wa- runków, nie wytrzymuje su- rowych zim i ginie. W ten sposób wyginęły wszystkie szczepione drzewa jak też i siewki. Niepowodzenie to by- ło tym większe, że pochłone- ło prawie 10 lat daremnej, mozolnej pracy, połączonej z dużymi kosztami, na które Mieczurin przeznaczał wy- stęki oszczędności z ciężko za- pracowanych zarobków,

Wieloletnie i zaaklimaty- zowanie przeszło 300 nowych odmian drzew i krzewów o- wocowych i rozszerzenie za- siegu ich uprawy na nowe reiony, było potwierdzeniem słuszności głoszonej przez Mi- czurina nauki: „Nie możemy czekać na dary przyrody — wzięć je, ale nasze zadanie”.

Iwan Mieczurin Mieczurin zwany „wielkim czarodziejem sadów” i „przeobra- zielem przyrody” zmarł 7 czerwca 1935 roku.

W bieżącym roku obchodzi- my stulecie rocznicy jego u- rodzin. Dorobek naukowy, jaki Mieczurin pozostawił po sobie, został przez jego uczniów ze- brany i szczegółowo opaco- wany. Powstał wielki ruch mieczurinowski, który z każdym rokiem zatacza coraz szersze kręgi, wychodząc już daleko poza tereny Związku Radziec- kiego.

Mgr L. SZYMCAK Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin

Dyskutujemy O SUMIENIU I UCZCIWOŚCI

Barbara wychodzi za mąż

Zamieszczamy dzisiaj dalszą wypowiedź w dyskusji. Są w niej nowe problemy. Czy zgadzasz się Człotniku z autorem zamieszczonego dziś listu? Co sądzisz o tej sprawie? — czekamy na Twój głos...

Barbara wychodzi za mąż — wiadomość ta zelektryzowała znajomych i bliskich, zgrzeszonej dziewczyny. Dziewczyna te lu- biłszy za jej humor i kole- żeństwo, ale znalazłszy jej nie- lekko myślny charakter. Barbara wymarzyła sobie typ mezczyzny, który będzie jej me- żem. Brunet, słusznego wzrostu, elegancki. Znalazła takiego. Miał na imię Jan. Zewnętrznie byli bardzo do siebie podobni, ale charakter i poglądy Janka Bar- barze były zupełnie przeciwne. Chłopa był egoistą, trochę leniwy i wygodny. Znajomym mówili o swych sprostowaniach Barbarze, która z nieznanym spokojem odpowiadała:

— Jeśli da mi się zbyt mocno we znaki, to najwyżej się roz- dzielmy. Rozeszli się w niecałe dwa lata po ślubie. Barbara w dal- szym ciągu zachowała humor, z którym było jej tak do twa- rzy. Swym znajomym mówiła, że rozdzielenie się nastąpiło bez- scen, tym bardziej, że małżeń- stwo na szczęście nie miało dzieci.

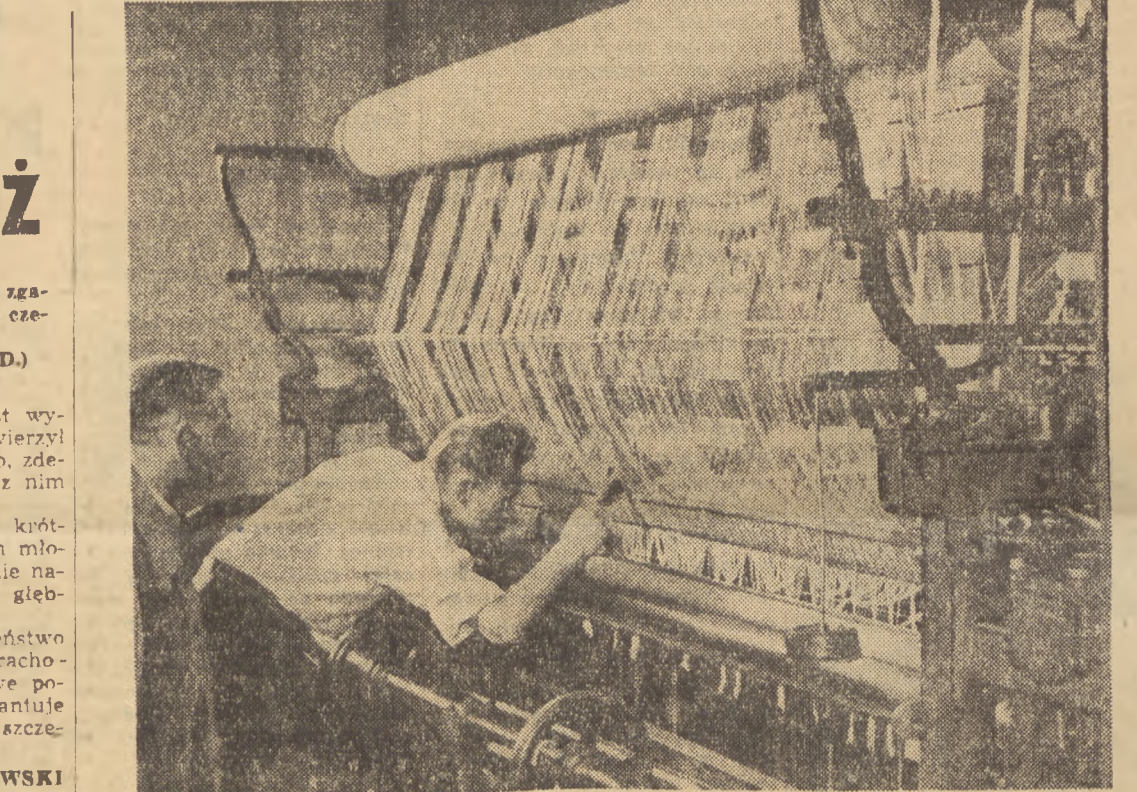
Halina znalazła Tadeusza prze- szło rok. Sądzono ogólnie, że będzie to czule kochające się małżeństwo. Przed ślubem mi- łął się z sobą. Zawarcie małżeń- stwa przyspieszyło oświedze- nie Haliny, że jest w ciąży. Tadeusz był uczciwym i poważ- nym człowiekiem. Zakochany w swej żonie z radością przyjął

nie.

W Pałacu Kultury i Nauki...



W Pałacu Młodzieży panuje ożywczy ruch. Z czynnych już, doskonale wyposażonych pracowni korzysta młodzież warszawska. Na zdjęciu: w pracowni obróbki mechanicznej metali. Foto: Baranowski (CAF)



Na wydziele włókienniczym Politechniki Łódzkiej kształci się około 800 studentów. Po pięcioletnich studiach absolwenci wy- działu — specjaliści przedmiotów: wełny, bawełny, włókien syntetycznych, tkanin, dziewiarstwa, metralgii (pracownicy kontroli i laboratoriów), włókien sztucznych, itp. — zasiłg nasz przemysł włókienniczy.

W b. roku studenci otrzymają nowy gmach, w którym znajdą pomieszczenie pracownie i laboratorium. Na zdjęciu: Asystent zakładu dziewiarstwa inż. Zdzisław Mro- zowski i student IV roku — Kazimierz Kasperk w pracowni. Foto: Tymiański (CAF)

WYMIATA „KWIATKI”

Wiadomo, wnioski racjonaliza- torskich w Zakładach Mecha- nicznych im. Strzelczyka w Łodzi, długo leżały w biurkach, a to niestety już długa tradycja. A oto trzy kwiatki z mojego gniazda obróbczego.

- Kwiatk 1.** Władysław Smoczyński, star- szy frezer, zaproponował przed dwoma laty, aby do pionowej uniwersalnej frezarki skonstruować stół obroto- wy o napędzie mechanicznym. Zmniejsziliby to wy- silek fizyczny robotników. Kierownictwo techniczne zgodziło się, że taki stół ułat- wi pracę i na tym udział jego w realizacji skończył się. Rze- komo inżynierowie nie mogli znaleźć w katalogach rozwią- zania konstrukcyjnego ta- kiego stołu. Smoczyński za- proponował więc, że sam spróbuje skonstruować proto- typ, ale zgody na to jeszcze nie uzyskał.
- Kwiatk 2.** Frezer, kolega Klamka, do- szedł do wniosku, że przy

WITOLD STASIĄK mistrz ZM im. Strzelczyka w Łodzi

Wielkie, jak można najprościej używać sobie różnice w wiel- kości planet i odległości ich od słońca? Po prostu trzeba zmie- niać je w wyobraźni miliard razy. Wówczas nasz jeden metr repre- zentować będzie milion kilome- trów we wszechświecie. Słońce wybiły więc u nas kula o śred- nicy 1,4 metra. Dokoła niego krą- żyłyby planety:

MERKURY — ziarnko grzechu o średnicy 1 mm, w odległości 55 m.

WENUS — owoc wini o śred- nicy 12 mm, w odległości 108 m.

ZIEMIA — owoc wini o śred- nicy 12 mm, w odległości 148 m.

MARS — ziarnko grzechu o śred- nicy 7 mm, w odległości 228 m.

JOWISZ — orzech kokosowy o średnicy 143 mm, w odległości 778 m.

SATURN — orzech kokosowy o średnicy 121 mm, w odległości 1409 m.

URAN — jabłko o średnicy 50 mm, w odległości 2.900 m.

NEPTUN — jabłko o średnicy 33 mm, w odległości 4.500 m.

PLUTON — owoc wini o śred- nicy 10 mm, w odległości 5.900 m.

R. 2.

Z hinduskich baśni ludowych

Do czego podobny jest słoń?

Pełnego rzuu jadący na słońcu do Benares ciowiek spotkał żebraków. Sili oni prosto na słońca, nie zba- cając z drogi.

— Precz z drogi! — krzyknął podróżny. — Czy nie widzicie słońca przed sobą? Rozdepczcie was!

— Słoń jest podobny do miotłki! — krzyknął pierwszy żebrak — słoń jest podobny do miotłki!

— Do kolumny — po- wiedział drugi.

— Do liścia — powtórzył trzeci.

— Do liny — wrzasnął czwarty.

— Do muru fortecznego — twierdził piąty.

Słońce szasło. Zebracy spór wiedli dalej. Nastąpiła noc, oni po dawnemu wykrzykiwali:

— Słoń jest podobny do miotłki!

— Do kolumny!

— Do liścia!

— Do liny!

— Do muru fortecznego.

Nastąpił nowy dzień, ale uparciuchy nie schodzili z drogi. Siedząc w kurzu, za- wzięcie sprzeciali się da- lej:

— Słoń jest podobny do miotłki!

— Do kolumny!

— Do liścia!

— Do powrozu!

— Do muru fortecznego!

Powiadają, że do dziś śledzą na drodze i sprze- cniają się, do czego podob- ny jest słoń.

Tłum. R. BALIŃSKI Rys. Z. Nowak



— Obaj młodzi głup- stwa! — słoń podobny jest do liścia ogromnego lotosu!

— Bzdury! — wrzasnął

H. KAWKA

